Rok I. Kraków, dnia 1 Kwietnia 1883. Nr. 7.

Przedpłata wynosi:
dla Publiczności:
w miejscu:
rocznie . . . złr. 4.50
półrocznie „ 2.25
z przesyłką pocztową:
rocznie złr. 5.—
„ mrk. 9.—
„ fr. 11.—
półrocznie złr. 2.50
„ mrk. 4.50
„ fr. 5.50

PRZYSZŁOŚĆ

Organ poświęcony młodzieży polskiej.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Ul. Św. Anny l. 5. (naprzeciw Coll. Phisicum). Ajencya: u p. Kuklińskiego w hali Sukiennic l. 5. — we Lwowie: w Księgarni Polskiej, plac Halicki. — Numer pojedynczy 20 ct.

Przedpłata wynosi:
dla ucz. się młodzieży:
w miejscu:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . „ 1.25
z przesyłką pocztową:
rocznie złr. 3.—
„ mrk. 5.30
„ fr. 6.50
półrocznie złr. 1.50
„ mrk. 2.70
„ fr. 3.25

Czas odnowić kwartalną prenumeratę!

Otrzymujemy następujące pismo od przewodniczącego akademickiego *Koła przyjaciół oświaty ludu:*

Zwraca się uwagę tych kolegów, którzy są członkami krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, na §. 6 statutu Towarzystwa, brzmiący jak następuje:

„Kto chce wystąpić z Towarzystwa, winien o tem zawiadomić wydział na miesiąc przed ukończeniem roku rachunkowego, za cały ten rok jednak winien wkładkę zapłacić. — Wydział podaje do wiadomości walnego zgromadzenia nazwiska występujących. Jeżeli kto pomimo dwukrotnego upomnienia wydziału wkładki nie złoży, będzie się go uważać za występującego, a wydział poda nazwiska wykreślonych do wiadomości walnego zgromadzenia“.

Spodziewać się należy, że wszyscy koledzy pospieszą ze złożeniem zaległych wkładek, przedstawiających już dość znaczną sumę, nietylko dla uniknięcia nieprzyjemności na walnem zgromadzeniu, które się odbędzie w kwietniu, lecz i z poczucia spełnienia przyjętego na się zobowiązania. Wkładki przyjmują w Czytelni akad. koledzy dyżurni.

Kraków, 30 marca.

A. Malkiewicz.

Nad świeżym grobem.

(Ciąg dalszy *).

W „kilku prawdach“ Szujski stwierdziwszy, że „konspiracya ma absolutną niesłuszność — strona normalnej organicznej pracy absolutną słuszność“, przechodzi do rozbioru naszej polityki „prowincyonalnej“. Rosya powiada on, jest naszym wrogiem nieprzejednanym, bo „nie może się złączyć despotyzm z wolnością, antyteza z tezą, szyzma z katolicyzmem, cywilizacya z nihilizmem. Kiedy znamy tego nieprzyjaciela, kiedy wiemy czem jest, unikajmyż go i chwytajmy sposobność rozwoju narodowego, choćby najmniejszego, w prowincyi pod innem, katolickiem berłem. Przed pięciomą wiekami nieprzyjacielem naszym były Niemcy, dzisiaj tylko (?) Moskwa. Moskwa mówię i powtarzam, bo tylko Moskwa ma przed sobą misyę niespełnioną a na drodze tego spełnienia stoi Austrya“. A Niemcy? (Prusy ówczesne). „Te, powiada Szujski, skonsolidowawszy się jako państwo niemieckie, nie mają już interesu nas zabijać, bo każde zachodnie państwo wie, że na zabijaniu narodu traci się i marnuje własne siły“. (?) Trzymajmy więc z Austryą „zapomnijmy czem była“, „pamiętajmy, że w niej schodzą się Niemcy, Węgrzy i Słowianie“, „że ona jest monarchią mającą znaczenie“, „że stoi na zawadzie Rosyi“.

To wszystko ma tę przedewszystkiem wadę, że jest niejasne. Szujski uprzedza, że mówi o polityce prowincyonalnej, więc galicyjskiej, zatem program każący trzymać z Austryą jest programem prowincyonalnym nie narodowym. A z drugiej strony chce on abyśmy trzymali z Austryą przeciw Rosyi i cechuje ten związek jako zbawienny „dla narodu“. Czy więc i zabór rosyjski i niemiecki ma ciążyć ku Austryi? Nie, to tylko „polityka prowincyonalna“.. W tej niejasności jedno tylko jasno uderza: zapomnienie, że i po za Austryą są Polacy. Możnaby domyślać się, że chodzi autorowi o popieranie Austryi jako państwa, które może stać się słowiańskiem centrum przenosząc z Rosyi na siebie środek ciężkości słowiańszczyzny. Czy się wolno tego domyślać? Program jest bardzo niejasny. W takiem jego pojmowaniu znalazłby się zapewne ślad jakiejś szerszej polityki narodowej, choć zaiste polityki z mrzonką o niewiele graniczącej. Jednakże zawieleby się trzeba domyślać, żeby ten program tak interpretować. Wrażenie ogólne jakie się z tej gmatwaniny zdań i że tak powiemy „trzeźwych wykrzykników“ odnosi, jest to: trzymajmy — my galicyanie — z Austryą, boby nam z Rosyą gorzej było. To przynajmniej tę ma zaletę, że jest pozytywne, acz od przypisywanej gienialności dalekie. Weźmy więc w tem rozumieniu (prowincyonalnem) ów program, i przypatrzmy mu się. Jako taki (prowincyonalny) może on być jeno czasowym, a tego Szujski nie zaznacza, ale jako taki mieści wiele zdrowych uwag: „Chwytajmy każdą sposobność rozwoju narodowego, choćby najmniejszego“, „polityka negacyi nie jest żadną polityką“, „każdy naród tem tylko kwitnął, że bez siebie o sobie radzić nie pozwolił, że zamiast protestować działał. Tylko wypędzone Burbony protestują i odbywają rocznice koronacyjne, co im się na nic nie przydaje. Polityka nasza na zewnątrz, to polityka interesu, polityka na wewnątrz, to polityka społecznego uporządkowania się“.

*) Z przyczyn od Redakcyi niezależnych zapowiedziane dokończenie tego artykułu nastąpi dopiero w jednym z następnych numerów.

Po takim programie posypały się strzały z romantycznego obozu. Program w części był winien, iż był niejasny, w części winni przeciwnicy, zarażeni chorobą patryotycznego frazesowania. Ale niejasny program w chwilach krytycznej jak ówczesna, program który mocno zniechęceniem czuć było, a w którym ani słowa nie znalazłeś o całości, o nadziejach, o pracy dla przyszłości... program taki musiał wywołać syk jak woda na rozpalone żelazo, na krwawe wonczas serce narodu polana. I właśnie głos romantycznego obozu jeśli kiedy, to wtedy był potrzebnym. Odpowiedział Szujski artykułem p. t. „Dwie odpowiedzi“, ale zwyczajnym sobie barwnym a niejasnym stylem, który nie mógł wystarczyć surowemu pytaniu: „gdzie się w programie Polaka Polska podziała?“ Krzyk trwał, a gnane nim młode stronnictwo wpadło w ramiona obozu konserwatywnego, rzucając za siebie „Tekę“.

Publicyści najbardziej stańczykom nieprzychylni (n. p. Romanowicz, Wolski,) przyznają, że oni nie myśleli zrazu zajść tam, gdzie zaszli. Konserwatywny obóz wziął ich ze sobą. Widzieliśmy w co przerobiła się ich krytyka romantycznej polityki z biegiem czasu i pod tym wpływem: w teoryę rządu moralnego. Pozytywna zaś ich zasada polityki czynnej prowincyonalnej, zasada, która kazała się liczyć z monarchią, w którą ta prowincya jako część weszła, ze stanowiska utylitaryzmu narodowego, przeszła na stanowisko serwilizmu. To także utylitaryzm — ale utylitaryzm koteryjny. To druga strona teoryi rządu moralnego: a na połączonych tych dwóch barwach sztandaru napisana dewiza wygląda w całości tak: „służę, abym panował“.

Teraz wyznaczających postęp tej idei dat kilka. — W roku 67 napisał Szujski w „Przegl. Pol.“ artykuł p. t. „Uchwała sejmowa z 2 marca i delegacya do Wiednia“. W artykule tym nazywa wysłanie delegacyi z Sejmu do Rady Państwa „abdykacyą“. Stoi on tu na gruncie polityki narodowej, bo chce oprzeć się na słowiańszczyznie, a wobec tego musi mieć na myśli szeroką, polską, a nie prowincyonalną-li politykę. Powiada, żeśmy „Słowian zdradzili“, żeśmy się „zgubili w ich opinii“. Powiada, że sejm „porzucił drogę narodowej polityki i poddał się bezwarunkowo pod wyroki niemieckiej większości“. Wszystko to było we dwa miesiące po wydaniu „Kilku prawd“. To stanowisko objaśnia zawarty w nich, niejasno wypowiedziany program i tłómaczy go „in mitius“. A na owo pismo odpowiedział autorowi Fl. Ziemiałkowski: „a któż ręczy, że słowiańszczyzna jest drogą prawdziwą dojścia do Polski?... Wołamy o narodowość, skarżymy się na cudzoziemszczyznę, wyrzucamy sobie złudzenia dyplomatyczne, a cudzoziemszczyzną i dyplomacyą słowiańską chcielibyśmy się łatać. My jesteśmy Polakami... lud polski nie rozumie tego wyrazu: słowianin“. — Zaprawdę trzeźwość ta jest ponad wykrzyknikową trzeźwość „Kilku prawd“. Ich to autora raczej możnaby wobec tego wziąć za romantycznego idealistę. To dziwne, ale tem dziwniejsze, że późniejsze jego, jak i stronnictwa gdzie należał, występy, tak bardzo od tego się różnią. Wtedy nie było jeszcze niepodobnem stanąć wspak rządowi... Porównajmy zaś z tem wynik głosowania nad wnioskiem ks. Jerzego Czartoryskiego dnia 17 grudnia 73 r. Chodziło tu o sprawę nie mniejszej wagi, o sprawę narzuconych krajowi bezpośrednich wyborów. Delegacya polska w Wiedniu, kiedy sprawa ta miała przyjść pod obrady Izby, prawda, że w sposób opłakanie niepraktyczny, ale zaprotestowała przeciw pogwałceniu praw Sejmu, zrobiła secesyę. Czartoryski wniósł w Sejmie protest przeciw uchwale Rady Państwa. I cóż wtedy było „abdykacyą“, jeśli nie upadek wniosku? A upadek ten wywołali stańczycy. Coraz też częściej słyszymy te piękne słowa „analiza“ „synteza“, coś niby hegelianizmem trącące, a w istocie zastosowane do rzeczy ni przypiął ni przyłatał, gdy przez pierwsze rozumieć się ma opozycyę, przez drugie rząd. „Rząd jest syntezą, trzymajmyż się rządu, poświęcajmy się nawet dla niego, on zawsze na nas liczyć może, „synteza“ to coś więcej dla nas niż polityka utylitarna interesu narodowego“. Gdybyż tylko wiedzieć, co to jest ta „synteza“, — ale to już wielką polityką się nazywa; tłumowi nic do tego, tak mówi rząd moralny — „*autos efa*“. Z pod tego poważnego płaszcza sofistycznej doktryny wygląda jednakowoż bardzo wyraźnie koteryjny interes. Toż i namaszczone „trzeźwemi wykrzyknikami“ niedawne słowa „Czasu“ w sprawie zachowania się delegacyi naszej wobec interpelacyi *ex rę* brudnych rąk Laenderbanku, owe słowa o panieńskiej i wstydliwej polityce“ — która rządowi szkodzi, czemże są innem, jak nie doktrynerskiemi rękawiczkami na owe brudne ręce? — Wszystkie te jednak zasłony coraz mniej jądro rzeczy ukryć są zdolne. I tak przedewszystkiem błysnęło ono z po za firmy polityki austryackiej, którą „Kilka prawd“, jeszcze zalecać się zdają jako taką, co celom szerokim narodowym może się stać podporą. Nie wchodzimy w ocenę takiego pojmowania; może być mylnem, ale nie ono to daje cechę stronnictwu. Mówił coś jeszcze o takiej polityce Mochnacki, odzywają się za nią głosy i z liberalnego obozu, z tem zastrzeżeniem, że winna ona być zawsze podporą tylko polskiej sprawy, a nie, że polska sprawa austryackiej ma być „podporządkowaną“, jak to nie dwuznacznie obóz stańczykowski i niejednokrotnie wypowiedział. Właściwy jednak sens takiego „podporządkowywania“ widnieje dopiero z zapatrywania się stańczyków na stosunki innych zaborów. Jasno to wszystko wystąpiło w czasie i po wojnie wschodniej, kiedy stańczykowstwo zastraszone ruszaniem się garstki krewkich i niedojrzałych głów, marzących o legionach i t. p. ujrzało przed sobą dawne widmo anarchii i konspiracyi Wtedy to, kiedy z Sejmu adres wysłać zamierzono do monarchy, z zapewnieniem, że Polacy nie wyrzekając się nigdy myśli o niepodległości, staną właśnie dlatego przy Austryi jako warownia przeciw idei rosyjskiej panslawizmu, wtedy „Czas“ wściekle rzucił się na adres, wymyślając od „warchołów“, zapewniając o „uśmiechu politowania na ustach rozumnych ludzi“, nic nie bacząc na to, że może to właśnie bardziej uprawniony, ba! jedynie możliwy do pojęcia rząd moralny, bo reprezentacya krajowa krok ten uczyniła. Nie oświadczamy się tu za potrzebą adresu, ocenę zostawiamy na boku, ależ postawa stronnictwa jest charakterystyczna. Wtedy to także wierzganie owo przeciw „anarchii“ wydobyło na wierzch piękną etyczną zasadę „szlachetnej denuncyacyi“. Pojawiła się mianowicie w Poznaniu broszura „Na jaw“ tak nazwana, że wyciąga na jaw konspiracyjne zachcianki pod postacią odezwy „Do narodu polskiego“ wydanej w Warszawie przez „tajny rząd narodowy“. Głupstwo to wyśrubowali stańczycy do wysokości niesłychanej, a autorowi broszury oddali cześć za to, że chwycił się środka jakim mógł rozporządzać, dla zgnębienia w zarodzie hydry organizacyi

tajnych, że użył „iście szlachetnej delacyi, dobrze zrozumianej denuncyacyi“. Dla dopełnienia zaś tej delacyi oświadczył „Czas“ (Nr. 186 z r. 1878), że to na Wystawie przemysłowo-rolniczej we Lwowie ta cała konspiracya się uknuła *). A wyniki procesu wnet potem wdrożonego w Warszawie, wygnanie dziewięciu, aresztowanie mnóstwa, opinia publiczna przypisała „szlachetnej denuncyacyi“. Może niesłusznie, ale zasłużenie. Ideę szlachetnej denuncyacyi rozwinęły zaś głowy konsekwentniejsze do formy wprost takiej: „powiedziałem sobie, że praca na legalnym gruncie nie bardzo jeszcze głębokie zapuściła u nas korzenie, i powróciłem za kordon z tem postanowieniem, działać w danym razie, choćby czynnie przeciw wszystkiemu, co może rozum i zapał, chociażby nawet przyszło go wiązać i do naczelnika powiatu odstawić“. (Jerzy Moszyński). Nasionko znać puściło, na chwałę swym siewcom.

(D. c. n.).

Karol Marx.

W historyi walk, jakie rozegrały się w łonie ludzkości w imię kardynalnych zasad wzajemnego stosunku jednostki do społeczeństwa, stanowi rewolucya francuska 89 roku moment wielkiéj wagi. Czy cofniemy się myślą po za czasy konwentu, czy zastanowimy się nad dziejami XIX stólecia — spotkamy się niezawodnie z wielką rewolucyą, bądź jako skutkiem działania wieków poprzednich, bądź przyczyną ruchu, który z niej się zrodził. Jest ona typowym wzorem ludowego ruchu. Lud poczuł, że jarzmo zbyt mu dolega, więc wstrząsnął się i jarzmo zrzucił z siebie. Jestto objaw naturalny i sprawdzony: klasa jakaś czy naród cierpi tak długo, dopóki nie przyjdzie do przekonania, że ręka gniotąca jest słabsza od ręki niewolnika. Wtedy odpycha od siebie gniotącą pięść. Hasła rewolucyi były nie polityczne, nie ekonomiczne, lecz przedewszystkiem humanitarne. Ta humanitarność była powodem ich jednostronności. Zdawało się, że ogłoszenie „praw człowieka“ będzie chwilą, w której wraz ze starymi zamkami, z menuetem i wersalskim światkiem uprzywilejowanych usunie się na wieki wszelkie złe i wszelkie braki społeczne. Było to złudzeniem. Rewolucya, dając równość i swobodę duchową wszystkim, wypowiedziała zasadę: wolno jest każdemu stanąć na równi z innymi do walki o byt, wolno mu zwyciężyć.

To jedno zdanie stworzyło kwestyę nową, odrębną; kwestyę, która jest symbolem XIX wieku, która wyróżnia go stanowczo od ubiegłych stuleci — stworzyło kwestyę socyalną, której motorem wolna konkurencya, a żywiołem z jednej strony kapitał, z drugiej robotnicy.

Przed rewolucyą wszelka wybujałość kapitalizmu była niemożliwa. Na przeszkodzie jéj stały cechy, przepisy wytwarzania, przywileje. Nikt nie mógł wytwarzać ani innym sposobem, ani więcéj, ani liczniejszémi siłami, jak takiemi, jakie określały mu przepisy.

Rzemieślnik idąc tradycyjną ścieżką swych cechowych pradziadów ani śmiał marzyć o skierowaniu swych środków wytwórczych w ten sposób, aby jak najmniejszym kosztem otrzymać jak największą ilość towaru, a przez to zająć korzystniejsze stanowisko wobec swych współzawodników, bo nie mógł zmniejszać dowolnie ceny swych produktów, ani zaprowadzać ulepszeń korzystnych; robotnik, którego znajomość tajemnic rzemiosła i ograniczona zresztą liczba broniła od wyzyskiwania, był poszukiwany i nie mógł stać się żywym towarem. Wśród takich warunków kapitał w dzisiejszém pojęciu nie mógł istnieć. Były wielkie majątki, ale martwe, bo pozbawione owej płodności rozradzania się w nieskończoność, jak to jest obecnie. Rewolucya zniosła ten stan, wypowiadając prawo swobodnéj konkurencyi.

Nie ma więc już całego średniowiecznego aparatu zamykającego przed nosem człowiekowi drzwi do swobodnego zużytkowania swych sił i swej inteligencyi. Każdy może produkować bez troskania się o zakazy i nakazy. Każdy dorobi się majątku, kto tylko zechce!

Czyż jest tak? Nie. Cały wiek XIX jest zaprzeczeniem tego złudzenia. Dopiero po rewolucyi francuskiej w całym ogromie dźwiga się nowy czynnik, wytwarza olbrzymie kapitały, tworzy nieznane przedtem zastępy robotników, całą armię szeregowców wielkiego ruchu produkcyjnego. Dopiero po rewolucyi zaczyna naprawdę rozlegać się potężny krzyk — na nędzę, na żelazne warunki życia. Rewolucya więc nie zaradziła zupełnie tej stronie życia społecznego, w której chodzi nie o przekonania i godność własną, lecz o kwestyę zdobycia środków do życia, o kwestyę wyżywienia mas pracujących.

Nie tylko nie zaradziła, lecz owszem widzimy w parę dziesiątków lat po niej wyrazy niezadowolenia, daleko głośniejsze, daleko powszechniejsze, niż za czasów Ludwika XVI. Ruchy nurtują po Europie, niepołączone

---

*) Z tą Wystawą była osobliwsza i uwagi godna historya. „Czas“ mając nieprzepartą niechęć do wszystkiego co lwowskie (może dlatego, że, jak prof. Bobrzyński w swym odczycie „o Stańczyku“ powiedział, stańczycy jeszcze „Sanu nie przekroczyli“), żywił podejrzenie „że we wszystkiem co się robi we Lwowie, należy upatrywać rewolwery rewolucyjne, i spiski a knowania powstańcze“. (Wytyka Ks. Stojałowski: „Czas i jego polityka“ r. 77). Toż kiedy urządzono we Lwowie Wystawę przemysłowo rolniczą, stronnictwo „pracy organicznej“ usunęło się, jak to zaznaczył prezes Wystawy w przemówieniu mianem przy otwarciu. Później zaś, wbrew całej opinii publicznej, wpadł „Czas“ na Wystawę w swym felietonie, w osławionej swego czasu „Kronice lwowskiej“. Stąd powstała wielka heca w łonie nawet samego stronnictwa. Koryfeusze radzili jakby rzecz załagodzić. Szujski (to charakterystyczne) był zdania, że się nigdy nie odwołuje, jak twierdzi dobrze poinformowany korespondent „Dwutygodnika polsk.“ (zeszyt 3, rok 77). Jednak odwołano, i to w sposób z pokorą graniczący. A teraz wyjaśnia się nam pono insynuacya rzucona na Wystawę i Lwów, o której w tekście... Z tą historyą łączy się druga. Stronnictwo zachwiane raz owym nietaktem, a z drugiej strony śmiercią głównego redaktora „Czasu“ zacnego M. Manna, urządziło „uroczystość pojednania“ wydając w redakcyi „Czasu“ z wielkim hukiem walną ucztę dla „przyjaciół dziennika“, ba! drugą nawet „przyjaciół dziennika“ dla redakcyi. Głośne to było w swoim czasie. Stronnictwo się zaznaczyło przy tej okoliczności, zwłaszcza przez usta nowego redaktora p. St. Koźmiana (p. „Dwutygod. pol“ l. c.). To wszystko, zmiana redakcyi organu i to zmiana, która ją oddała w ręce jednego z autorów „Teki“ a więc czystej krwi stańczyka, wreszcie występy z powodu wojny wschodniej i znowu zachwianie się powagi pod zarzutem moskalofilstwa, z którego Szujski musiał swym — jak od niechcenia pisanym — „Listem otwartym do Redakcyi Czasu“ stronnictwo ratować, to wszystko skupiło się, aby owe lata tak burzliwemi i znaczącemi dla stańczykowstwa uczynić, aby je wreszcie odznaczyć jak najwybitniej. Są to lata w dziejach jego pamiętne. Wtedyto też wygłoszono najpierw zasadę „szlachetnej denuncyacyi“, wtedy skonstruował Szujski najwyraźniej w swem piśmie „O fałszywej historyi“, teoryę rządu moralnego.

żadną organizacyą, przerywane dziesiątkami lat, wyłaniające się niespodzianie to tu, to owdzie, noszą jednak na sobie nieodmienną cechę: niechęć do klas posiadających, dążność do solidaryzowania się ze wspólnikami ciężkiej doli.

Podstawy naukowej brak im zupełnie, zastępuje je ciemne przeświadczenie o krzywdzie. Poszukiwania za formułą umiejętną, któraby namiętne wybuchy potrafiła ująć w karby nauki, uzasadnić je, przekuć na zbrojne godła politycznej tendencyi, świadomej swych celów, któraby wykazała złe i podała szereg racyonalnych środków zaradczych, długo robiono i bezowocnie.

Pierwszym objawem takich poszukiwań jest dzieło Henryka de Saint-Simon p. t. *Parabole politique* (1819) Wypowiedział on zdanie, że klasą najważniejszą, najczynniejszą w państwie są „*les industriels*“, robotnicy (raczej pracujący), że niepowinni więc zajmować ostatniego miejsca, lecz pierwsze, odstrychnął się zaś od Smithowskiej ekonomii angielskiej twierdzeniem, że obecna cywilizacya nie jest możliwie najlepszą. — Odtąd snuje się przez pierwszą połowę XIX wieku cały szereg usiłowań w rozwinięciu myśli dotkniętych przez Simona: znajdziemy imiona Saint - Amand Bazard, Proudhona, Ludwika Blanca, Roberta Owena. Doktrynerstwo i mistyka mięszają się z bystrymi poglądami na organizm społeczny. Mimo to idea klas pracujących, „wydziedziczonemi“ później przez Lasalla nazwanych, nie zyskała wszechstronnie rozwiniętego przez naukę drogowskazu.

Dopiero po roku 1850, kiedy warunki polityczne, jak równie i rozwielmożniony po Niemczech ruch teoretyczny ekonomii przygotowały odpowiednio grunt, kwestya stosunku kapitału do pracy weszła na ściśle umiejętne, krytyczne tory i rozświetliła się przez badania Rodbertusa i Marxa.

Potężny system, będący produktem tych badań, opiera się na szerokiej podwalinie ekonomii społecznej — stanowi litą mozajkę bogatej statystyki i ścisłych praw, jest genialną naukową teoryą, a zarazem, co go może najwybitniej odróżnia od klasycznej szkoły ekonomistów angielskich, nie jest niewolnikiem ślepym kapitału, lecz na kapitalizm patrzy jak na peryod ewolucyi, przekroczywszy śmiało szranki uczonej abstrakcyi.

Zanim poznamy życie głównego przedstawiciela tego systemu, Karola Marxa, i społeczno-polityczne znaczenie jego działań, konieczną jest rzeczą obznajomić się z najogólniejszym, szkicowym zarysem jego teoryi i poznać, o ile wywody jego różnią się od ekonomii klasycznej.

Punktem wyjścia Marxa, jest teorya wartości. Nie stworzył jej Marx, znajdujemy ją bowiem już u A. Smitha, u Ricarda jest ona szczegółowo rozwiniętą i konsekwentnie przeprowadzoną a uznaną przez wszystkich epigonów klasycznej ekonomii. Marx odszedł od poprzedników w tem, że z teoryi tej wyciągnął pewne wnioski, z idei czysto ekonomicznej zrobił ideę społeczną i praktyczne hasło. Treść istotna teoryi tej jest: Wszystko co może zaspokoić pewne potrzeby ludzi, ma użyteczność, w a r t o ś ć u ż y t k o w ą.*)

Użyteczność sama jednak nie skłoni nikogo do ofiarowania w z a m i a n czegoś, naprzykład za powietrze nikt nie myśli płacić, mimo jego niezbędnej użyteczności, bo ma je za darmo, bez pracy. Więc powietrze nie ma wartości zamiennej. Wartość zamienną posiada taki tylko przedmiot, który 1) jest użyteczny t. j. ma wartość użytkową i 2) do którego wytworzenia potrzeba pewnej pracy. Tak więc podstawą wartości zamiennej jest użyteczność, ale źródłem jest p r a c a l u d z k a, konieczna do wyprodukowania przedmiotu. Praca zarazem jest miarą wysokości wartosci zamiennej. Mogłoby się zdawać, że i użyteczność może być miarą wartości zamiennej. Jeżeli jest miarą, to musi mieć zarazem jednostkę mierzenia, bo miary bez jednostki nie istnieją. Cóż będzie tą jednostką użyteczności? np. funt chleba. Jak zmierzyć tą jednostką wartość funta złota? sążnia drzewa? Gdzie tu *medium comparationis?* Czy złoto użyteczniejsze od chleba, a chleb od drzewa? Przeto użyteczności przedmiotów mierzyć między soba nie można, bo są one summą fizycznych i chemicznych własności, a te są tak rozmaite, że do wspólnego mianownika sprowadzić ich nie sposób, są to ilości niewspółmierne. Tymczasem zaś i l o ś ć p r a c y, jako jednostka wartości, da się jaknajściślej oznaczyć, da się sprowadzić do prościejszego pojęcia c z a s u p r a c y, a czas ma swoje jednostki, ma godziny, minuty, sekundy wreszcie — i oto pewna stała miara wartości zamiennej. Pozostaje pytanie: praca pracy nierówna, praca jednego człowieka różna od pracy drugiego, rezultaty w równej sumie czasu różne. Tak jest, lecz za miarę wartości przyjmuje się nie pracę człowieka A. B. lub C. lecz p r a c a s p o ł e c z n a p r z e c i ę t n a czyli praca, jaka w danym czasie i kraju u dorosłego robotnika potrzebna jest do wytworzenia pewnego przedmiotu. Na podstawie tej miary orzec można, że praca robotnika zręcznego lub silnego, który produkuje szybciej od przeciętnego, nie jest wcale innym rodzajem pracy, lecz tylko zgęszczeniem się pewnej sumy społecznej przeciętnej pracy w pewnym czasie. Również i z najrozmaitszych gałęzi produkcyi da się abstrachować jedno pojęcie społecznej przeciętnej pracy i choćbyśmy nie byli w stanie określić praktycznie, co jest w danem społeczeństwie taką przeciętną pracą, to jednak teoretycznie jest to niezachwiane pojęcie; że i faktycznie taka wspólna miara istnieje, widzimy z tego, że przedmioty różne za siebie się wymieniają. W tej wymianie towarów występują do porównania się i zmierzenia nie użyteczności lecz ilości pracy ludzkiej, która je wytworzyła. Owoc pracy cztero-godzinnej wart 4 razy tyle, co produkt jednej godziny. Ze zmniejszeniem się ilości czasu potrzebnego na wytworzenie danego towaru, rośnie ilość towaru w ciągu danego czasu wytworzona, a więc i suma wartości użytkowych. I całkiem naturalnie. Krawiec np. dawniej wytwarzał w ciągu dnia jeden surdut, obecnie wytwarza cztery, a więc produkt dziennej pracy krawca daje więcej pożytku niż dawniej.

Większa suma użyteczności jest w czterech surdutach jak w jednym. Mimo to wartość zamienna nie zwiększa się ze wzrostem dziennego produktu. Cztery surduty mają tę samą wartość, co dawniej jeden — a tą wartością jest jeden dzień pracy. Postęp produkcyi więc nie polega na tem, aby dzień pracy tworzył coraz to więcej wartości zamiennych, bo to niemożliwe, lecz na tem, że tworzy coraz więcej wartości użytkowych, czyli, że „ta sama ilość wartości zamiennych (t. j. godzin pracy) przedstawia coraz więcej wartości użytkowych (dawniej 1 surdut, dziś 4)“. A jakąż rolę

*) Niektórzy silą się na wynalezienie różnicy między u ż y t e c z n o ś c i ą a wart. użytkową. Różnica ta jest grą słów i w dodatku niepotrzebną.

w tworzeniu wartości odgrywa kapitał *), skoro ten kapitał jest głównym środkiem zwiększenia produkcyjności pracy (przez wprowadzanie maszyn, budowli, ulepszeń etc.). Czy może ten kapitał, przyczyniając się do zwiększenia wydajności pracy, sam tworzy wartości? Na to Marx odpowiada stanowczo: nie!

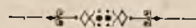
Ze stanowiska społecznego gospodarstwa, powiada Marx, kapitał jest po prostu normalnym warunkiem produkcyi i pracy dla robotników, bez których-to warunków dzisiaj wartości zamiennych praktycznie tworzyć niepodobna. Ale to — mówi dalej — że kapitał jest warunkiem wytwarzania, nie jest wcale dowodem, jakoby sam wytwarzał wartości — toć woda, powietrze, ciepło słoneczne, są także warunkami nieodzownymi produkcyi, a przecież nikt nie powie, aby ich współudział w wytwarzaniu rodził zamienne wartości.

Cóż kapitał robi? Zwiększa wydajność pracy np. przez wprowadzenie maszyny, zwiększa więc ilość wartości użytkowych, wytworzonych w ciągu pewnego czasu, ale suma wartości zamiennych przez to wcale nie rośnie, tak samo bowiem np. nagłe złagodzenie klimatu w Anglii uczyniłoby niepotrzebnemi wiele budowli ochronnych, suszarni, zwiększyłoby więc produkcyjność pracy, ale czy podniosłoby także ilość wartości zamiennych w ciągu dnia wytworzonych? Zupełnie podobnie działa kapitał, który jest niczem innem, jak sposobem przyciągnięcia do produkcyi i użycia działających bezpłatnie sił natury — jest, żeby pozostać przy naszym przykładzie, sztucznem złagodzeniem klimatu i t. p. Ale zarzucają Marxowi: wodę i powietrze, względnie zamianę klimatu mamy zadarmo, a wytworzenie kapitału wymagało pracy. Oczywiście, ale to znaczy tylko, że samo przyciągnięcie owych sił natury (t. j. wytworzenie kapitału) wymagało pracy; i rzeczywiście ta praca jako część owej społecznie koniecznej pracy wejdzie w towar, czyli inaczej: z kapitału jako produktu pracy ludzkiej, wchodzi tyle do wartości wytworzonych przy jego pomocy przedmiotów, ile się z wartości tego kapitału zużyło przy produkcyi. Bo jeżeli w pewnej fabryce 100 robotników wytworzy w ciągu 6 dni wartość zamienną 600 dni pracy (np. 1 dzień równa się 1 złr., zatem 600 złr.) to rzeczywiście produkt przez nich wytworzony, będzie więcej wartował, bo do pracy użyto maszyn, budowli, materyału; każda z tych rzeczy jest rezultatem dawniejszej pracy ludzkiej i o ile wartość jej zużyła się przy produkcyi towaru, o tyle właściwie wchodzi ona w towar. Jeżeli więc materyału do tej pracy użyto produktywnie za 500 złr. (tj. 500 dni pracy), to całe te 500 złr. wejdą w produkt i produkt będzie wartał nie 600 lecz 600 + 500 złr. Ale jakże nielogicznem byłoby twierdzenie, że z tego materyału zużytego wchodzi w towar cała wartość materyału i jeszcze coś więcej, jakieś *surplus*, które niewiadomo zkądby się wziąć mogło. To samo da się powiedzieć i o innych rodzajach kapitału, jak maszynach i budowlach. Z wartości ich wchodzi w wartość towaru przez te 6 dni trwania produkcyi tyle, ile się tych maszyn, budowli zużyło. Kapitał tworzyć nie może — on jest martwy.

B. Ł.

(C. d. n.)

*) Ekonomicznie wzięte pojęcie kapitału: Kapitał sam z siebie nie wziął się, ani nie wytoczył się śród metalicznego brzęku z głowy Jowisza. Powstał on z dawniejszej pracy, jest jej nagromadzonym produktem, jest więc pracą, która zrealizowała się w postaci maszyn, budowli fabrycznych, materyałów, żywności dla robotników, w celu utrzymania dalszej produkcyi ku wytwarzaniu nowych kapitałów.



Z zapisek.

(Dokończenie).

Nim jeszcze Hertwig miał czas własnemi badaniami stwierdzić prawdziwość dostrzeżeń Cieńkowskiego, zaszedł fakt, który na razie zatrząsł podwalinami starych zapatrywań na świat zwierzęcy i roślinny. — Otóż na wybrzeżach Bretanii w płytkich kałużach wody morskiéj do najpospolitszych zwierząt zaliczyć można Wypławki (Planaria), pływające po powierzchni wody, całemi dniami wygrzewające niejako ciało swe na słońca promieniach. Badaniem tych tworów zajął się uczony angielski prof. Patrik Geddes. Zauważył on, iż podczas dnia, wydobywa się z ciała zwierząt tych gaz w postaci drobniuchnych baniek, który zebrany pod kloszem, poddany ścisłemu rozbiorowi, okazał się być tlenem. Ponieważ wiemy, iż niższe wodorosty w taki sam sposób tlen z siebie wydzielają, ponieważ daléj zwierzęta te pozostawione w ciemności wnet ginęły, a za pomocą alkoholu przepyszny wyciąg zieleni z ciała ich uzyskać było można, podczas gdy wygotowane w wodzie pozostawiały ciecz barwiącą się za dodaniem jodu fioletowo, okazując w składzie swym skrobię roślinną, co i inne próby potwierdziły, sądził prof. Geddes, iż odkrył zwierzęta sposobem żywienia się i oddechania zbliżone do roślin, pośrednie przynajmniéj niejako pod tym ważnym względem między roślinnym a zwierzęcym światem, zbliżające niejako brzegi téj sztucznéj przepaści, jaką stawiać chciano między dwoma temi światami.

Odkrycie to miało miejsce w roku 1878, badania Cieńkowskiego zagłuszył był poczet badaczów niemieckich z Hertwigiem na czele, nie znano jeszcze rezultatów w 1879 roku dopiéro ogłoszonych, a potwierdzających dostrzeżenia owegoż, łatwo więc było uznać twierdzenie owo za pewnik, łatwo było zbyt gorącym a rzecz tylko powierzchownie badającym ogłosić: nie ma już różnicy stanowczéj między dwoma światami, jest pomost łączący je z sobą. Zbyt gorący jednak zapaśnicy najczęściéj szkodzą swéj sprawie, zapewne mniéjby głupich zarzutów postawiono przeciw descendencyjnéj teoryi, mniéjby papieru niedorzecznemi opozycyami zapisano, gdyby tacy panowie jak Büchner, głębiéj w rzecz wglądnęli, a nie odrazu przekręcając fakta badaniami Wallaca, Darwina, Müllerów nagromadzone, przykrawali téż do modły swych pomysłów. Przeglądając całą obszerną już literaturę pro et contra Darwinowi, śmiało powiedzieć możemy, że zarzutów naukowych nie postawiono wiele; inaczéj walczyli Agassiz, Miwart, Naegeli, Quatrefages, Wagner; przeciw faktom faktami a nie słowami i pismem św. się walczy. Cała walka skupia się około tendencyjnych wygłoszeń Büchnera, z którym poważni badacze nic wspólnego mieć nie chcą, ale który dobrym jest konikiem,

po którym płytko rzecz badający przeciwnego obozu harcownicy, wygodnie jeżdżąc, mogą twierdzić, iż „pokonali już niedorzeczny, niemoralny kierunek“, że stanowczą dano mu już odprawę, jak to jeszcze nie dawno jedno z pism polskich, miało sposobność twierdzić z okazyi śmierci Darwina.

Geddes dla rozmaitych zwierząt, barwik ów posiadających a wydzielających tlen, oznaczył procentowo tegoż ilość; badane przezeń zwierzęta wydzielały go od 21 do 38%. Jednakowoż wnet nasunęło się pytanie, dlaczego barwik ten, to samo zadanie jak w ciele rośliny spełniający, raz znachodzi się w tych zwierzętach, drugi raz nie, i to skłoniło badaczów do bliższego w naturę barwiku tego wglądnięcia. Pierwszy zabrał się do tego prof. Geza Entz, który rezultaty swe zrazu w węgierskim ogłosił języku, co w zupełności wystarczyło, by równorzędnie i równocześnie pracujący Niemcy, nieuznający języków słowiańskich i węgierskiego za uwzględnienia godne, wprost milczeniem pominęli.

Entz badał ciałka zielone w ciele wielu wymoczków z rzędu Orzesków (Ciliata) znachodzące się. Wymoczki owe tak wiele w sobie posiadają zieleni, iż nietylko całe zieloną przyjmują barwę, ale nawet kropli wody zielony nadają wygląd. Według tegoż badacza ciałka zielone w ciele tworów tych mają postać kulistą lub jajowatą o 1·5 do 3 mikro-milimetrów średnicy, otoczone przeźroczystą, niekiedy dosyć jednolitą i twardą otoczką. Zauważył on, iż ciałka te bardzo są podobne do ciałek zieleni, jaka się w komórkach wodorostów z rodziny Palmellaceae i Protococaceae znachodzi, dalej zaś spostrzegł, że tylko te barwę zieloną przybierały, które żywiły się wyż wymienionemi wodorostami, lub wreszcie mniejszemi wymoczkami, które już zielone ciałka w sobie zawierały.

Zielone owe ciałka po zabiciu wymoczka nie giną, owszem żyją wolno w otaczającéj je wodzie, i w tym stanie od żyjących wodorostów niczem się nie różnią. Przypatrując się życiu wymoczków dostrzegł Entz iż prądem wody do jamy odżywczéj zaniesione, albo strawione takie wodorosty zostały, albo też zdołały się wcisnąć w plazmę ciało takowegoż stanowiącą.

Równocześnie z Entzem, zupełnie od niego niezależnie pracują nad tym przedmiotem w Berlinie Schwendener i dr. K. Brandt. Pierwszy rozstrzygnął stanowisko w systematyce i biologii ogólnéj owych obrastających gałęzie drzew „wiszarów“, „kozich bród“, „płucnika“, pospolicie a niewłaściwie mchami zwanych tworów, które składają się z dwojakich, zupełnie od siebie różnych istot, jednokomórkowych wodorostów poplątanych z sobą nitkami roślinnemi, wykazał iż jestto ścisła spółka między pasorzytującemi a dla braku zieleni nie zdolnemi do przyswajania roślinami a zielonemi wodorostami, które z owych nitkowatych roślinek biorą potrzebną wilgoć, żywiąc produktem swym pasorzytów. Spółkę tę łączy ściśle wspólny interes, życie, rękojmia trwałości pewna.

Podobnie jak Cieńkowski oświadczył się za jednokomórkowemi wodorostami w ciele zwierząt w których Huxley owe żółte odkrył ciałka, Entz, a potem K. Brandt, za spółką między rośliną i zwierzęciem: zielony wodorost żył w ciele zwierzęcia.

Czy pędzi on życie pasożytnicze? Poniżej znajdziemy odmowną odpowiedź. Gdybyśmy chcieli sposobem Van Benedena lub Klebsa generalizować fakta, wszelkie życie pasożytniczem nazwalibyśmy, boć do pojęcia tego wystarczy, by twór jakiś żył drugiego produktem lub owegoż ciałem, przecież czerpać skądś pożywienie musi, chyba że jak roślina jest w stanie przerabiać związki nieorganiczne, ale i wtedy nasunąć się może pytanie, czy nie odbiera związków tych drugiej — czy ją nie niszczy utrzymując swój własny byt. Biorąc zaś pojęcie ściśle „życia pasożytniczego“ na uwagę — oparłszy się na badaniach powiedzieć musimy, iż wodorost i zwierze weszły w ścisłą spółkę, żyją razem — żywiąc się nawzajem. Entz dostrzegł, iż wymoczek „nabrawszy“ w siebie znaczną ilość wodorostów, nie pobierał już prawie innego pokarmu, przepuszczał tylko przez ciało swe wodę i opłukiwał wodorosty owe — wygrzewał się wygodnie na słońcu — pędził więc życie dość wygodne — a przecież nie ginął. Wodorost oddychając dostarczał mu tlenu, a za „komorne“, że się tak wyrazimy, płacił in natura, bo wymoczek spożywał te z wodorostów, co porwane ruchem plazmy w warstwę wnętrzną, dostały się w czasową jamę odżywczą, spożywał uszkodzone a więc nieżywe wodorosty, co mu zupełnie wystarczało. Wodorost, który się już w zewnętrznych warstwach plazmy usadowił, mógł być pewnym, iż spożytym przez wymoczka nie zostanie, tu się dzielił, mnożył, nie bez tego, by obfite w azot produkta rozkładowe z pożywienia, jakie wymoczek posiadał i jemu się nie dostawały. Oba więc te tak różnorodne twory uzupełniały się nawzajem w swych potrzebach. Owo wygrzewanie się na słońcu morskich wypławków odkrytych przez Geddesa (*Convoluta Schultzi*) i licznych pierwoszczaków zielonych, to zmieniony pod wpływem walki o byt sposób życia, ta sama walka spowodować musiała te dwa tak różnorodne twory do zawiązania spółki.

Odkrycia Geddesa w formie wyżej opisanej, w istocie zdawały się obalać ostatni wzgląd, na mocy którego rozdział dwóch światów, zwierzęcego i roślinnego, uskutecznionym być mógł; owo wydzielanie jednak tlenu, posiadanie zieleni, wytwór skrobi, okazują się być na mocy późniejszych badań, nie przywiązanemi do zwierzęcia, lecz do rośliny w spółce z zwierzęciem żyjącej. Zieleń została przy roślinie, znajdująca się w ciele zwierzęcia, nie do tegoż, lecz do komórek wodorostowych należy, spełnia swoje zadanie, przyczem i zwierzęciu potrzebny dostaje się pokarm. Punkt tedy rozgraniczenia tych dwóch światów pozostał; może przyszłe badania go usuną, może poznamy twory istotnie zapełniające przepaść, rozgraniczającą twory najniższe roślinne od zwierzęcych, twory okazujące jednoplemienne obu światów pochodzenie, i podające tym sposobem niezbity dowód i ugruntowanie teoryi descendencyjnej, świadectwo dające prawdzie, — napadanej i potępianej przez tych właśnie — co frazesem kryjąc swe nieuctwo i brak zdolności spostrzegania i nieuprzedzonego oceniania faktów, nie mogąc wzbić się „nad przesądy światło ćmiące“, wolą z góry potępiać — piętnować — rzeczy gruntownie nie zbadawszy. Dla mieszkańców nocy niemiłem jest światło — trudno z nim walczyć bo ono wszędzie dotrzeć może, tak przyjdzie czas, że przeciwnicy nie mogąc walczyć — przystosować się lub zginąć będą musieli. *K.*

GŁOS WOLNY.

———

28 marca odbył nareszcie centralny Komitet Mickiewiczowski posiedzenie, po pięciu miesiącach snu błogiego. Postanowiono na przyszłość budzić się co sześć tygodni, a to na wniosek p. St. Koźmiana. Trzeba przyznać p. Koźmianowi, że w Komitecie do najczynniejszych należy członków. Za jego sprawą przeszła też nareszcie uchwała wydania odezwy do ogółu, celem powiększenia napływu składek. Odezwa ta całą ma historyę. Napisał ją naprzód p. Paweł Popiel, nie pamiętamy kiedy to było, ale już dawno temu, jednakowoż nie ujrzała ona światła dziennego. Tłómaczono, że czas nie stósowny do wydania, bo się wtedy zeszły składkowania rozmaite to na Szlązaków, to na ofiary katastrofy Swiętokrzyskiej. Przyczyna rzeczywista pono ta była, że p. Marszałek nie chciał odezwy podpisać. Toż zastrzeżono się obecnie, że w przypadku podobnym, wystarczą podpisy Prezydenta miasta, Prezesa Akademii i p. Pawła Popiela. Ale odezwa obecna to już nie tamta co wprzódy, a redakcyi jest prof. St. Tarnowskiego. Robiono próby, aby zyskała ona aprobatę cenzury za kordonem lecz bezowocnie. Prawdę mówiąc dziwi nas, że próby robiono, boć tam w odezwie mowa jest i o Kościuszce, co nie koniecznie cenzuralne. Poza tem w zupełności cenzuralną jest odezwa. Stało się tedy tak: postanowiono wydać ją w niezmienionej redakcyi, którą dzienniki zakordonowe przykroją sobie wedle potrzeby. W ten sposób niezaprzeczenie cieszyć się będziemy odezwą ściśle cenzuralną, a piórko narodowe, wzmiankę o Kościuszce, odepną sobie tam, gdzie takie piórka zabronione. Złośliwi nad tym obrotem rzeczy robią różne uwagi.

Ale przynajmniej — będzie nareszcie odezwa, dzięki p. Koźmianowi. — P. Koźmian do swego wniosku dołączył drugi: aby wydano zarazem i sprawozdanie z dotychczasowej działalności Komitetu. Radca Baranowski zauważył wprawdzie, że takie sprawozdanie nader skromnie by wypadło, bo Komitet „nic“ nie zrobił. Wtedy powołał się p. Koźmian na zebraną sumę 80,000 złr. Kiedy jednak radca Baranowski co do wartości tej zasługi wyraził pewne powątpiewanie, kol. Pawlikowski salwując honor Komitetu, wspomniał uchwałę z 11 maja 1882 r., przeznaczającą za plac pod pomnik rynek. Taka uchwała toć już przecie coś pozytywnego. Niestety jednak kol. Pawlikowski się pomylił, jak się to z dalszego toku dyskusyi pokazało. Na porządku dziennym stanął wniosek p. Rzewuskiego, który podniesiony naprzód w Radzie Miejskiej przez nią polecony został pod rozwagę Komitetowi. Wniosek ten jest, aby pomnik postawić na placyku przed nowym Uniwersytetem, u wylotu ulicy Gołębiej. P. Rzewuski zaproszony na posiedzenie szeroko przedstawił motywa. Mówił on między innemi, że pomnik piewcy „Ody do Młodości“ winien być zawsze na oczach młodzieży, „a jeśli już młodzież tego się wyrzeka“ (!?) to są inne powody, które przemawiają za projektem. Lepiej mianowicie aby plac osobny „mickiewiczowski“ pod pomnik poświęcić, niż targowisko jakiekolwiek. Wszystkie krakowskie place są targowe. Plac „mickiewiczowski“ wreszcie byłby mały, a na małym placu mniejszy pomnik mógłby stanąć, a piękniejszy, nadto zaś możnaby do budowy przystąpić zaraz, co wielce jest ważne ze względu na przykłady n. p. funduszu dawnego na Sukiennice, z którego stanął most podgórski, albo funduszu na pomnik na placu Narodowym (Szczepańskim), który się rozwiał. Do tego dodał zaś p. Popiel przykład funduszu na pomnik ks. Józefa, który zabrał ks. Paszkiewicz. Po tych uwagach w których mogło być i trochę słuszności ale nigdzie trafnego zastosowania nie było, żywa wywiązała się dyskusya. Zabierali głos pp. Łuszczkiewicz, Popiel, Majer tudzież p. Przewodniczący. Dwaj pierwsi sprzeciwiali się wyborowi projektowanego placu ze względów artystycznych, aczkolwiek p. Popiel oświadczył się wielkim przeciwnikiem rynku. Dwaj drudzy chcieli wniosek przekazać komisyi którąby odpowiedziała Radzie Miejskiej. Przeciwko temu zabierał głos kol. Pawlikowski. „Rynek za plac pod pomnik uchwalił Komitet, mówił, mimo że komisya artystyczna różne inne place była projektowała. Jak może komisya rewidować uchwałę pełnego Komitetu. Dlaczego zresztą ma ją rewidować? Czyż ta uchwała nie jest prawomocna? Chcemy się wrócić na punkt z któregośmy wyszli. Jeśli komisya ma wziąć pod uwagę plac przed Uniwersytetem, to niechże jeszcze raz chyba weźmie pod uwagę wszystkie place. Nie to był bowiem powód wybrania rynku, jakoby inne place były niestosowne, ale że tak chciała opinia publiczna. Jeżeli kwestyonuje się więc uchwała co do rynku, wszystkie inne place pod uwagę z równem prawem na nowo wzięte być muszą“. Przewodniczący jednakowoż uważał wniosek kol. Pawlikowskiego za równy przejściu do porządku dziennego nad tą sprawą. Radzie niegrzeczności takiej robić nie można. Daremnie bronił się kolega, że tak jak komisya tak i Komitet może Radzie odpowiedzieć, daremnie zapytywał co będzie, jeśli się komisyi plac projektowany spodoba. Toż Komitet przyjąć go będzie musiał chyba, skoro opinii komisyi wzywa? Wniosek po różnych jeszcze debatach (przeciw byli tylko koledzy Pawlikowski i Beaupré tudzież radca Baranowski) przydzielono komisyi programowej. Na przyszłem posiedzeniu (za 6 tygodni) przedstawi ona referat Komitetowi. Zdaje się, że będzie on jeno umotywowaniem odrzucenia wniosku, w każdym razie jednak, wzięcie go pod obradę, wobec raz już zapadłej uchwały Komitetu, jest błędem, bo jest wracaniem się w tył. Jeśliby postępowanie takie przyjęto za zasadę, nigdyby pomnik nie stanął. Dlatego należy na sercu położyć reprezentantom młodzieży w Komitecie, aby podnieśli wniosek raz już przez nich stawiany: Komitet uprasza Radę o ofiarowanie pod pomnik obranego (oznaczonego we wniosku) przez Komitet miejsca“. Jest zresztą nadzieja, że już na przyszłem posiedzeniu komisya programowa miejsce bliżej oznaczone do uchwały Komitetu przedstawi.

Komisyę programową złożono na temże posiedzeniu. Ma ona ułożyć warunki głównego konkursu. W jej skład weszli pp. Księżarski, Łuszczkiewicz, Sokolowski, Rodakowski i Popiel. Na wniosek kol. Pawlikowskiego komisya nie będzie się krępować żadną z góry oznaczoną sumą, ale sama wysokość sumy maximalną, jaką pomnik ma kosztować, ustali. Dawniej bowiem na 100,000 oznaczane koszta zdają się być za nisko preliminowane. Na temże posiedzeniu obrano osobną komisyę mającą traktować z kapitułą o odstąpienie dla zwłok Mickiewicza miejsca na Wawelu. Weszli do niej pp. Tarnowski, Szla-

chtowski i Jordan. Zdaje nam się, że miejsce się przecie znajdzie; a kapituła tak skora do umieszczenia w panteonie polskim posągów ludzi „dobrze nam (zdaleka) życzących,“ nie odmówi miejsca szczątkom „kochającego cały naród“ i stojącego mu za „milion“.

Wreszcie w myśl wniosku p. Koźmiana wybrano komisyę mającą ułożyć sprawozdanie z dotychczasowej działalności Komitetu — (pp. Łuszczkiewicz, Muczkowski, Pawlikowski), ale wobec sposobu załatwienia wniosku p. Rzewuskiego, komisya ta podejmie swe zadanie dopiero po rozstrzygnięciu sprawy placu.

I jeszcze dwie sprawy. Na wniosek kol. Beauprego postanowiono nie przyjmować datków od osób, które dla reklamy i spekulacyi posługują się firmą pomnika Mickiewicza. Na wniosek p. Popiela uchwalono urządzić stałe bióro i obrać stałego sekretarza Komitetu. Do boku ma mu być przydanym pisarz płatny (do 300 złr. rocznie). Będzie on utrzymywał akta i listy składek, załatwiał korespondencye i wszelkie czynności administracyjne. P. Muczkowski, który przyjął urząd sekretarza, ma projekt urządzenia biura i bilans przedłożyć Komitetowi na najbliższem posiedzeniu. Co do osoby pisarza porozumie się on z kol. Pawlikowskim, który postara się o listę odpowiednich kandydatów z pomiędzy kolegów.

Tak więc Komitet jakkolwiekbądź postąpił krok naprzód. Odezwa, bliskość konkursu, bliska nadzieja sprowadzenia zwłok Adama, może to ożywi przypływ składek. Nadto uchwalono, aby ustanowić delegatów Komitetu po kraju, którzyby się zbieraniem składek zajęli, a na takowych zaprosić delegatów komitetów przedwyborczych.

KORESPONDENCYE.

Ze Lwowa.

Od dwóch lat przeszło Lwów jest punktem środkowym rozgałęzionej po kraju a energicznie prowadzonej pracy organicznej w zakresie kwestyi żydowskiej. Praca ta dąży do wyrobienia zastępu prawdziwych obywateli z ciemnych mas żydowstwa, a kierunek jej tembardziej nas obchodzi, iż wyszedł od młodzieży. Dwa lata przeszło minęły od chwili, kiedy małe grono postępowej młodzieży wyznania mojżeszowego zajęło się usunięciem przyczyn wytwarzających naszą kwestyę żydowską, gwałtownie domagającą się rozwiązania. Zadanie nie było łatwem. Z jednej strony stosunki ekonomiczne spaczone; z drugiej strony w dziedzinie umysłowości ciemne tłumy żydowstwa uważają krajowców za obcych, żywią się jedynie strawą talmudyczną i powiększają zgermanizowany żywioł w kraju naszym. Prasa żydowska i hebrajska podtrzymywała taki stan rzeczy. Inicyatorowie reformy rozpoczęli ją w sposób racyonalny; dwaj z nich przystąpili do wydawnictwa hebrajsko-polskiego dwutygodnika p. t. „Ojczyzna“.

Pismo to, jako fundusz zakładowy, posiadało tylko zapał i chęć szczerą, dochodami się nie cieszyło; wydawcy więc chwycić się musieli ostatniego sposobu utrzymania go. Zwiedzając Galicyę w różnych kierunkach, jednali zwolenników dla idei swojej, i udało im się w ten sposób uzyskać kilkuset prenumeratorów wśród zachowawczej i postępowej ludności żydowskiej i pomiędzy obywatelstwem chrześciańskiem. Do prenumeratorów trzeba było jechać po każdorazową prenumeratę, i tylko dzięki tym dwuletnim podróżom propagatorskim, pełnym upokorzeń i trudów, zdołali redaktorowie „Ojczyzny“ utrzymać pismo po dziś dzień.

Obok czasopisma szereg wykładów popularnych, biblioteka, wreszcie szkółka dla nauczania izraelickiej młodzieży języka polskiego — oto owoce pracy w r. 1881.

Z początkiem 1882 r. rozszerzono w dwójnasób ramy „Ojczyzny“, zmieniając sposób redagowania jej. Do artykułów społecznych, prac historycznych i biograficznych dodano kilka ważnych działów. W drugim roczniku „Ojczyzny“ umieszczone są prace dłuższe, zasadnicze, omawiające kwestyę żydowską ze stanowiska ekonomicznego, historycznego, politycznego i wyznaniowego. Za najważniejszą jednak zasługę pisma uważać należy nacisk, z jakim traktowało stosunki ekonomiczne, zarówno we wyczerpujących rozprawach, jak i w artykułach wstępnych. Jestto wybitną cechą całego ruchu prowadzonego pod hasłem „Ojczyzny“, cechą nadającą mu głębokość i wyróżniającą ze wszystkich poprzednich, zajmujących się bądźto polityką, bądźto sprawami wyznaniowemi.

W roku tym otwarto szkółki w Krakowie, Stanisławowie i Mościskach, i poczyniono kroki w celu założenia ich w trzech innych miastach. Nadto założono we Lwowie bursę dla kandydatów do stanu rabińskiego, którzy wychowani w duchu narodowym, kiedyś będą mogli wpływać dodatnio na społeczeństwo.

Z działania „Ojczyzny“ wypłynął jeden z decydujących kroków w ogólnym postępie naszej ludności żydowskiej: jestto wybór rady wyznaniowej lwowskiego Zboru izrael. i spolszczenie instytucyj tego Zboru — dwie sprawy, które redakcya „Ojczyzny“ w piśmie swem i na innej drodze z całą energią popierała. Również dokładano starań, aby przy wyborach uzupełniających do Sejmu i do Rady państwa, żydzi popierali kandydata polskiego. W rocznice historycznych wypadków urządzała redakcya „Ojczyzny“ nabożeństwa w świątyni, działając w ten sposób dodatnio na tłumy żydowskiej ludności.

Wpływ „Ojczyzny“ rósł z dniem każdym, działalność jej okazywała się coraz płodniejszą w skutki. Szerząc poczucie narodowe i znajomość języka polskiego pomiędzy ciemnymi żydami, a zarazem wpływając na ludność chrześciańską w duchu pojednawczym, wywołała pewne modyfikacye w sposobie roztrząsania kwestyi żydowskiej w prasie krajowej, na miejsce ujemnej niechęci postawiła dodatnie dążenie do reformy.

Widząc wreszcie umysły przygotowane, wystąpiła redakcya „Ojczyzny“ z projektem towarzystwa, którego zadaniem — wytworzyć z żydów prawdziwych obywateli kraju. Towarzystwo ukonstytuowało się pod nazwą Agudas Achim (Przymierze Braci). Statut jego różni się od statutów podobnych stowarzyszeń, istniejących poprzednio, w dwóch zasadniczych względach:

1) Czyni towarzystwo nie wyznaniowem lecz ogólnokrajowem;

2) w programie swym ma na celu poprawę stosunków ekonomicznych.

Aby uzupełnić dzieło organizacyjne, założyła redakcya równocześnie „Stowarzyszenie młodzieży handlowej wyznania mojż.“, które rozkrzewiać ma pojęcia obywatelskie wśród stanu kupieckiego. Stowarzyszenia takie istnieją we Lwowie i Krakowie.

„Przymierze Braci“ zaznaczyło w roku 1883 działalność swą objęciem wydawnictwa „Ojczyzny“, jako organu stowarzyszenia, zreorganizowaniem szkółki lwowskiej, otwar-

ciem czytelni dla Izraelitów i szeregiem popularnych wykładów.

Dzięki całemu temu ruchowi, fizyognomia społeczeństwa żydowskiego w kraju naszym od lat paru nieco się zmieniła: wprowadzenie języka polskiego do szkół wyznaniowych i nauki religii mojżeszowej, spolszczenie towarzystwa rękodzielników żydowskich, towarzystwa rygorozantów w. m. we Lwowie, przyjęcie polityki narodowej przez towarzystwo „Szomer Izrael", pismo polskie w Brodach, manifestacye narodowych zapatrywań żydowskiej ludności, broszury, artykuły i t. p. — świadczą wymownie o nader korzystnej zmianie.

Nie należy się jednak łudzić. Wprawdzie już obecnie zarówno organy żydów zachowawczych („Zeitung für das wahre Judenthum" i „Jüdisches Weltblatt"), jak pismo dawnej germanofilskiej inteligencyi („Der Israelit"), jak wreszcie „Ojczyzna", przemawiają w duchu narodowym, atoli smutne stosunki ekonomiczne oczekują reformy, a odrębność zachowawców i starszej generacyi inteligencyi jeszcze w całej pełni istnieje.

Popchnięto jedynie kwestyę żydowską na nowe, zdrowsze tory rozwoju i wskazano wytyczne punkta przyszłej pracy *).

Z Petersburga.

Umieściliście już w łamach swego pisma adres do Jeża młodzieży krakowskiej i lwowskiej, posyłamy wam przeto jeszcze adres, jaki wysłała do Jeża młodzież polska petersburgskich i moskiewskich wyższych zakładów naukowych.

Brzmi on:

Szanowny Jubilacie!

Z powodu przypadającej w r. b. 25-letniej rocznicy działalności Waszej na polu piśmiennictwa polskiego, my — młodzież polska petersburgskich wyższych zakładów naukowych — ślemy Wam wyrazy szacunku i wdzięczności, które żywić dla Was powinien każdy Polak, kochający kraj swój i rozumiejący jego potrzeby.

Smiałe, wyraźne i otwarte wypowiadanie zasad i myśli, chociażby one nie miały znaleźć uznania w społeczeństwie; stałość przekonań i konsekwentne ich przeprowadzanie zawsze i wszędzie: gorąca miłość kraju, przebijająca się w każdem słowie Waszem; nareszcie tak rzadkie w piśmiennictwie polskiem żywe współczucie dla chłopskiej sukmany — oto są cechy charakterystyczne wszystkich utworów Waszych, cechy, za które młodzież polska wyraża Wam cześć i podziękowanie. — Widzimy w Was jednak nietylko przodownika myśli, — czcimy jeszcze człowieka czynu, który całem życiem swojem stwierdził miłość dla kraju. Dzieckiem jeszcze prawie, pod czujnem okiem władz, czyhających na każdy swobodny przejaw myśli polskiej, rozpoczęliście energiczną pracę ku podtrzymaniu ducha w narodzie, i od tej chwili, ile razy kraj zapotrzebowywał ludzi, którzyby z zupełnem poświęceniem siebie stanęli na jego usługi, tyle razy znajdywał w Was dzielnego bojownika sprawy narodowej. Lecz ludzie czynu i poświęcenia pochwał nie wymagają i nie lubią. To też zwracając się do Was, jako do człowieka, który we wszystkiem nie siebie, lecz dobro kraju miał zawsze na widoku, pozwalamy sobie odstąpić nieco od przyjętej zwykle w tych razach formy. Chcemy mianowicie zaznajomić Was z naszemi pragnieniami i dążeniami, bo wiemy jak żywo odczuwacie każdy objaw polskiego życia społecznego. Naród Polski, pozbawiony warunków normalnego rozwoju, przedstawiać musi pod wielu względami stan nieodpowiadający postępowi innych ludów. Nader powoli może on przechodzić fazy swojego rozwoju, słabo i blado odbijając najnowsze prądy i kierunki życia ucywilizowanej ludzkości. I rzeczywiście w życiu naszem społecznem dotąd ideały i interesa szlacheckie pierwszorzędną odgrywają rolę, dotąd chłop nasz nie znalazł wśród inteligencyi dostatecznej ilości ludzi, którzyby sumiennie troszczyli się o jego materyalne i moralne potrzeby. Stojąc na gruncie objektywizmu historycznego nie obwiniamy o to nikogo, stan ten bowiem jest konieczną spuścizną szlecheckiej przeszłości narodu, następstwem odsunięcia żywiołu ludowego od życia politycznego. W ostatniem zaś stuleciu społeczeństwo, zagrożone w swym narodowościowym bycie, a wskutek tego zajęte walką o swe prawa, nie mogło dość udzielić sił i czasu interesom ludowym, które przedewszystkiem muszą mieć cechę ekonomiczną.

Z drugiej jednak strony przyznać musimy, iż takie zaniedbywanie siły, która stanowi jedyny zadatek pomyślnego rozwoju naszego na przyszłość, jest fatalnym błędem większości dotychczasowych patryotów naszych. Sprawę narodową nie uczyniono sprawą ludu całego, to też do dziś dnia w Polsce jest niemal to samo, co było główną przyczyną naszego upadku: indyferentyzm mas z jednej strony, z drugiej kastowość ideałów narodowych, bo w tworzeniu ich jedna tylko warstwa społeczeństwa przeważnie udział przyjmuje. Dopóki u nas lud nie zacznie myśleć i żyć samodzielnem życiem, dopóki ojcowie narodu nie przestaną patrzeć nań, jako na krnąbrne dziecko, które należy na pasku prowadzić lub trzymać w uśpieniu, dopóki nareszcie nie powstanie i nie okrzepnie stronnictwo inteligentne, na ludzie oparte i jego hasła na swym sztandarze wypisujące — dopóty nie będziemy mieli rękojmi rozwoju, który z drugiej strony wymaga swobody i niepodległości politycznej. Wyraziliście to sami w następującym ustępie: „Warunkiem najpierwszym i nieodzownym jest niepodle„głość polityczna; do odzyskania niepodległości drogi innej „nie ma — jeno walka: do zapewnienia walce powodze„nia sposób jedyny, najskuteczniejszy i najpraktyczniejszy „polega na zainteresowaniu walką całego ludu — tak „w Polsce, jak na Litwie, jak na Rusi",

Jasnem jest teraz dlaczego działalność Waszą tak wysoko cenimy i co w niej mianowicie jest szczególnie dla nas drogiem. Już w „Pra-pradziadku" widzimy siłę ludową, gromadzką, jako pierwiastek, który Polskę od upadku mógł uchronić i nadać samodzielny kierunek rozwojowi naszemu. Powolne wnikanie idei demokratyczno-narodowej, wskutek naśladowania form zachodnio - europejskiej rycerskości, stopniowe uprzywilejowanie stanu jednego drogą gwałtu i pokrzywdzenia powstałych — wskazujecie, jako jedno ze źródeł naszej niemocy. Dalej w „Handzi" i „Prawnuku" widzimy tę samę gromadę, zdolną samodzielnie i umiejętnie prowadzić gospodarstwo wewnętrzne gminy; a taka rozumna i solidarna gromada jest dla nas przyszłej Polski podwaliną. Nareszcie w ostatnich powieściach, na tle stosunków współczesnych osnutych, naprowadzacie inteligencyę na drogę zjednoczenia się z ludem i wspólnej z nim pracy. Wszędzie więc i zawsze wypowiadaliście ideę tę społeczeństwu, a my postawiliśmy ją, jako szczególnie nam drogą, na pierwszym planie. Lecz potrzebaby wyliczyć jeszcze szereg innych myśli zdrowych i zbawiennych, — że wspomnimy tu tylko kwestyę kobiecą, — by mieć całkowity obraz Waszej wszechstronnej działalności, w której szukaliście nie sławy i rozgłosu, ani uprawiali sztukę dla

---

*) Zawiązał się we Lwowie komitet dla popierania „Przyszłości", którego artykuły i korespondencye opatrzone będą znakiem ≮.

niej samej. Nie dziw więc, jeśliby udziałem Waszym nie była sława taka, jaką zyskują ludzie, którzy ostrożnie obchodzą kwestye drażliwe, lub rozstrzygają je w duchu większości. Tem więcej czcić Was muszą ci, co wraz z Wami głęboko wierzą, że:

„bez trzymania się oburącz kierunku jasno, wyraźnie „i czysto postępowego, nie warciśmy nic — ani funta „kłaków; że o ile do onego przymykamy, o tyle zysku„jemy na wszystkiem, co nam drogie, i do konserwowa„nia czego prawo i obowiązek mamy; kto przeświadczo„nym jest, że postęp uzacnia nas, jak uzacnił przodków „naszych przed wiekiem XVII, ten musi poczuwać się do „powinności usuwania z drogi wszystkiego, co w pocho„dzie postępowym zawadza“.

Takich u nas niewielu; przeciwników — większość. Lecz przekonani jesteśmy, że gdyby chłop polski miał głos w tej sprawie, gdyby mógł ocenić rozmaite kierunki piśmiennictwa naszego, Was wyróżniłby, jako jednego z pierwszych z pośród zastępu szlacheckich i liberalnych pisarzów i uznałby za demokratę i przyjaciela swojego.

Do tego idealnego głosu chłopa przyłączamy się i my, którzy jedną z nim całość stanowić chcemy.

Z Drezna.

W Towarzystwie naukowem Polaków politechników w Dreznie w półroczu zimowem 1882/3 odbyło się 9 zwyczajnych i jedno nadzwyczajne posiedzenie. Członkowie Towarzystwa przygotowywali zwykle odczyty, które na posiedzeniach wygłaszali; było ich ośm a mianowicie:

1. „Notatka o świecących farbach“, czł. Makay; 2. „Czy mieliśmy wielkich ludzi?“, czł. Mańkowski; 3. 4. 5. „Działalność polityczna Jezuitów w Polsce“, czł. Chełmicki; 6. „O pojęciach kapitału i pracy“, czł. Blumenthal; 7 i 8. „Ukształtowanie materyi ze stanowiska teoryi atomistycznej“, czł. Makay.

Oprócz odczytów zapełniały czas na posiedzeniach czytania artykułów bądź z czasopism, bądź z dzieł naszych autorów, oraz dyskusye nad odczytami.

W skład zarządu w ubiegłem półroczu wchodzili: Jan Mańkowski jako przewodniczący i skarbnik, Wacław Makay jako sekretarz i bibliotekarz.

Z Halli.

Towarzystwo naukowe akademików polskich w Halli w półroczu zimowem odbyło posiedzeń zwyczajnych 12, nadzwyczajnych 2 i jedno walne. Na zwyczajnych posiedzeniach czytywali członkowie swoje prace, a mianowicie: 1. Konstanty Łaszewski, med.: „Pogląd historyczny na stosunki polskie w Prusach zachodnich wobec prądów germanizacyjnych“: 2. Antoni Chłapowski, med.: „Kilka uwag do statystyki samobójstw“; 3. Zygmunt Chrzanowski, agr.: „Znaczenie rolnictwa w gospodarstwie społecznem“; 4. Henryk Rossman, agr.: „Położenie ludu w Polsce i sposoby polepszenia jego bytu“; 5. Wacław Stojowski, agr.: „Położenie obecne obywateli ziemskich w Królestwie Polskiem“; 6. Paweł Morawski, agr.: „Kilka słów o hodowli drobiu“; 7. Tadeusz Łuczkiewicz, med.: „Proces Radziejowskiego“ (czytany na 2 zebraniach); 8. Władysław Leśnicki, med.: „Malczewski i jego Marya“; 9. Józef Chełmicki, praw.: „Kilka słów o Janie Długoszu“.

NOWINY.

† **Julian Horain,** Litwin, znany literat, bawiący od lat paru po powrocie z Ameryki w Galicyi, zmarł dnia 28 marca b. r. w Krakowie.

Wyszedł już tom pierwszy **„Szkiców“ Herberta Spencera,** wydany przez młodzież petersburgską. Zawiera on następujące szkice: „Postęp“, „Organizm społeczny“, „Hypoteza rozwoju“, „Moralność handlowa“, „Użyteczność antropomorfizmu“, „Pożytek i piękno“, O pochodzeniu stylów w architekturze“, „Piękno w osobie ludzkiej“, „Wdzięk“, „Teorya łez i śmiechu“, „Znaczenie oczywistości“, „Etyka więzień“. Nakład pierwszy tomu pierwszego już jest zupełnie wyczerpany. Drugi nakład wyjdzie w czerwcu. Prenumeratę na tom I składać można do końca czerwca, 1 złr. 25 cnt. za tom. Po wyjściu drugiego nakładu cena pierwszego tomu podwyższoną zostanie na 1 złr. 50 cnt. W sierpniu b. r. wyjdzie tom II „Szkiców“, zawierać on będzie następne szkice: „Fizyologia śmiechu“, „Pieniądze i banki“, „Fizyologia transcendentalna“, „Moralność i polityka dróg żelaznych“, „Geneza nauki“, „O muzyce“, Hypoteza mgławic“. Prenumeratę na tom II można składać do końca sierpnia w kwocie 1 złr. 25, po wyjściu zaś tomu II cena jego podniesioną zostanie na 1 złr. 75. Bliższych wyjaśnień udzieli Redakcya „Przyszłości“ w Krakowie.

Nakładem księgarni polskiej we Lwowie, w bibliotece „Mrówki“ pojawiła się w najnowszym czasie powieść Tatomira p. n. „Lubawa“.

W polskiem Stowarzyszeniu akademickiem „Ognisko“ w Wiedniu odbyły się wybory nowego wydziału, w skład którego weszli Alfons Gostkowski jako prezes, Erazm Górski jako wiceprezes, Jakób Skarbiński jako sekretarz.

Krao człowiek-małpa. Z początkiem bieżącego roku pokazywano w Royal Aquarium w Londynie. Zbliżona wielu własnościami ciała do małpy, Krao może liczyć około 7 lat wieku, nauczyła się kilku słów angielskich, których używa ze zrozumieniem (t. j. nie tak jak wyuczona papuga).

Głowa, czoło po brwi krzaczyste i całe ciało wreszcie barwy ciemno-oliwkowej pokryte są włosem czarnym, miękkim, 1/4 cala długim, nogi ma chwytne jak małpy a ręce tak giętkie, że się dają zupełnie wstecz wygiąć. Piękne i czarne oczy są zupełnie poziome. Krao pochodzi z Birmy z rodziców także włosatych. Ojciec jej, który umarł na cholerę, był jeszcze podobniejszy postacią do małpy, lecz inteligencya jego była już bardzo zbliżona do ludzkiej; mówił nieco po malajsku.

Niektórzy chcieliby zmniejszyć doniosłość tych faktów dla teoryi Darwina, określając je jako objawy patologiczne. Znamy już jednak z tamtych stron kilka podobnych wypadków i to nie wyjątkowo włosate indywidua, lecz całe podobne rodziny, co nas zmusza do przypuszczenia, że istnieją tam jeszcze resztki owłosionej rasy, stanowiącej przechód między małpą a człowiekiem.

— **Dr. St. hr. Tarnowski** miał dwa odczyty o „Listach Jana III. do królowéj Marysieńki, a **ks. dr. Pawlicki** zapowiedział cztery odczyty o „początkach chrześciaństwa“, z których już trzy się odbyło.

— **W Czytelni katolickiéj** dnia 4 marca na uczczenie imienin ks. biskupa danym był dramat w 5 aktach z chórami ks. Porée p. n. „św. Hermenegild męczennik za wiarę“.

— **Ku uczczeniu Wagnera** odbyło się w Wiedniu w początkach b. m. zgromadzenie studentów, które następnie przybrało charakter antisemicki, tak, iż po kilku przemowach zmuszony był komisarz rządowy zgromadzenie rozwiązać. Po rozwiązaniu zgromadzenia zabrał jednak jeszcze głos dep. Schönerer, wychwalając Wagnera, iż on był jedynym niemieckim muzykiem, który potrafił się wyzwolić od wpływów żydow. szkoły Meyerbeera i szkoły francuzkiéj, przyczem nie jeden przycinek dostał się żydom. Następnie wszyscy zgromadzeni udali się do pobliskiéj piwiarni, gdzie żal za Wagnerem utopili w piwie.

NOWE KSIĄŻKI.

Perrot et Chipiez: (tłom. Pietschmann). Geschichte der Kunst in Alterthum. (Dotąd wyszedł Egipt. Ogółem zeszytów będzie do 20, po 1½ mrk.).

Kirchmann: Aristoteles, das Organon; uebersetzt u. erläut (Heidelberg. 1883. — 6 mrk.).

Jan Czubek: Lirycy greccy. Przekłady. Odb. z „Przegl. Polskiego“. — 76 ct.

Dążność ludowéj literatury ruskiéj w Galicyi. (Odbitka z „Now. Reformy“) — 60 ct.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Dr. Jan Jodłowski.** — Drukarnia Związkowa w Krakowie. Zarządca A. Szyjewski.